

# Zbigniew Żabicki

---

"Trzy studia o Boyu", Roman Zimand, Warszawa 1961, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 369, 3 nlb. [książka niniejsza stanowi wariant pracy doktorskiej pt. "Publicystyka literacka Tadeusza Żeleńskiego (Boya)"... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 53/2, 570-578

---

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roman Zimand, TRZY STUDIA O BOYU. (Warszawa 1961). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 369, 3 nlb. (Książka niniejsza stanowi wariant pracy doktorskiej pt. „Publicystyka literacka Tadeusza Żeleńskiego (Boya)“, pisanej w Instytucie Badań Literackich pod kierunkiem prof. dra H. Markiewicza.)

## 1

Książka ta jest aktem odwagi. Nie tylko dlatego, że powstawała w czasie, gdy na rynku wydawniczym pojawiły się studia znakomitego poprzednika Zimanda w badaniach nad Boyem — studia, które wiele spraw zdawały się rozstrzygać w sposób ostateczny<sup>1</sup>. Przede wszystkim dlatego, iż w powszechnym odczuciu czytelnicy Boy jest pisarzem wyjątkowo klarownym, jednoznacznym i łatwym do zaklasyfikowania co najmniej tak, jak ksiądz biskup Krasicki. Wydaje się nie kryć w sobie żadnych zagadek, nieprzeczuwanych „głębi“ i sekretnych skrytek, do których interpretator długo musiałby dobierać odpowiednie klucze. Jest Boyem — i tyle.

Ta jednoznaczność recepcji potwierdza się i w tym, że pseudonim Żeleńskiego stał się źródłosłowem rzeczowników pospolitych: przed wojną powiadano „boyszewizm“, po wojnie mówi się „boyizm“ — i od razu wszyscy wiedzą, lub przynajmniej przeczuwają, o co tu chodzi. „Przeciwnicy“ Boya, zwłaszcza Sandauer, utyskują więc, iż walcząc z kołtunem, gloryfikował Boy równocześnie nowy model kołtuństwa — tym razem „nowoczesnego“, liberalnego, takiego „od Freuda“ (przystosowanego oczywiście wyłącznie do tajemnic alkowy). „Zwolennicy“ Boya odpowiadają na to, że owo „pozytywne“ kołtuństwo Żeleńskiego było dla Polski całkiem niegroźne, skoro w naszym życiu intelektualnym dominował (i wciąż jeszcze żyje) kołtun starego typu, kołtun-dewot, który, jak przypomina Zimand, bynajmniej „nie był wolterianinem ani racjonalistą“ (s. 40). Dlatego „W pierwszej połowie wieku w Polsce problem nie wyglądał tak, jak go chce przedstawić Sandauer; wybór dokonywany był nie między modelem podkasanego racjonalizmu i nowoczesnej filozofii głębi, lecz właśnie między mentalnością Sienkiewicza i mentalnością Boya“ (s. 290—291).

Taki jest rozkład głosów w dyskusji nad spuścizną Żeleńskiego: równie prosty i jednoznaczny, jak sama ta spuścizna. Dwukrotnie zacytowałem tu już Zimanda, i widać z tych cytatów jasno, że w sporze o Boya zajmuje on pozycję zwolennika, chociaż często nie chce się do tego przyznać (do sprawy *quasi*-obiektywizmu tych studiów powrócę jeszcze dalej). Jednakże dla zwykłego określenia stanowiska w dyskusji wystarczyłby felieton; tymczasem Zimand napisał pękaty tom, a zatem musiał powiedzieć coś nowego.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie chciałbym ani przez chwilę pozostawiać sugestii, iż rozprawy Zimanda wyrosły z upartej pogoni za oryginalnością. Wręcz przeciwnie: nowość wielu jego ujęć jest wynikiem solidnych studiów i rzetelnego przemyślenia „sprawy Boya“ w jej dotychczas nie zauważonych aspektach. Niepodobna było przy tym całkowicie uniknąć powtarzania banałów, takich chociażby, jak ten, „iż Boy był pisarzem lewicowej mieszczańskiej inteligencji“ (s. 243), iż nawiązywał bezpośrednio do francuskich encyklopedystów, zaś jego „freudyzm“ miał charakter nader powierchozny. Ze względów dydaktycznych z pewnością trzeba było wszystko to powtórzyć, i więcej jeszcze. Na ogół jednak Zimand pisze o Boyu — i nie tylko o Boyu — w sposób bardzo niebanalny, a jego analizy rzucają wiele światła na całą „sprawę“. Odnotujmy przykładowo kilka takich analiz, które szczególnie uderzają swą świeżością (i bogatą dokumentacją). Wprawdzie Jan Józef

<sup>1</sup> A. Stawar, *Tadeusz Żeleński (Boy)*. Warszawa 1958.

Lipski w swej recenzji *Trzech studiów o Boyu*<sup>2</sup> twierdzi, że „płodniejszym zajęciem“ jest „dyskusja i spór — niż potakiwanie“. Zapewne; któż jednak będzie rejestrował zasługi, jeśli nie uczynią tego recenzenci?

Otóż najważniejszą zasługą Zimanda wydaje mi się to, iż wykroczył on poza stereotypowe ujęcie „sprawy Boya“ i pokusił się o nową interpretację przemiany pewnych modeli kulturowych u progu XX stulecia. Na tej drodze autor zetknął się z problemem „przybyszewszczyzny“, dyskutowanym u nas żywo zwłaszcza od chwili ukazania się książki Stanisława Helsztyńskiego o Przybyszewskim<sup>3</sup>. Najbardziej przemyślane stanowisko w tej dyskusji zajął wówczas autor monografii *Tadeusz Żeleński (Boy)*; pisał on, że Przybyszewski był po prostu propagatorem ważnych przemian obyczajowych, a zatem, iż rewolta, której dokonano najsilniej „anarchizujące“ skrzydło Młodej Polski, była przede wszystkim rewoltą społeczną i obyczajową, zaś na drugim dopiero miejscu — wyrazem kryzysu literatury.

Zimand nawiązuje do tych sugestii i pogłębia je odwołując się do następującej przesłanki metodologicznej: „w historii kształtowania się większości modeli kulturowych następuje taki moment, w którym określają się one przez jaskrawą ekspozycję swoich cech specyficznych. Nie są to zazwyczaj w dziejach danego modelu momenty najcenniejsze, niemniej można domniemywać, że są one socjologicznie i psychologicznie nieodzowne. Otóż wydaje się, że takim absurdalnym i nieodzownym punktem w rozwoju Młodej Polski był program »Życja« pod redakcją Przybyszewskiego. [...] Boy doskonale uchwycił ten aspekt działalności Przybyszewskiego“ (s. 174), opisał go i docenił; stąd też, będąc jednym z głównych likwidatorów Młodej Polski, mógł zarazem stać się — jak pisze Zimand — jednym z głównych twórców jej legendy.

## 2

W ten sposób przechodzimy do centralnego zagadnienia Zimandowskiej interpretacji pisarstwa Żeleńskiego, mianowicie do problemu Boya-„mitotwórcy“. Recenzenci — szczególnie Samuel Sandler — nie bez racji zauważali, że z tym „mitotwórstwem“ Boya Zimand nieco przesadził, że w rzeczywistości Boy był i przy tym przedmiocie takim samym „brązoburcą“, jak i w swej mickiewiczologii.

„To, co wydaje mi się najważniejsze w »micie« Boya — pisał Sandler — to po prostu zdemokratyzowanie obrazu cyganerii młodopolskiej [...]. Główny sens Boyowskiego mitu o Młodej Polsce [...] polega [...] na tym, że Boy niwelował »młodopolski model kulturowy«, o którym autor pisze słusznie, że był »bardzo elitarny, ba, świadomie antydemokratyczny«“<sup>4</sup>.

Przytaczając te usprawiedliwione zastrzeżenia krytyki, podkreślam zarazem, iż Zimand uchwycił pewną bardzo istotną ambiwalencję stosunku Żeleńskiego do ruchu „modernity“. Nie wiem tylko — podobnie, jak Sandler — czy kategoria „mitotwórstwa“ jest najbardziej adekwatna wobec tej ambiwalencji. I to zarówno ze względów rzeczowych (kpina z „cygana“ niewątpliwie przeważa u Boya nad jego poetyzacją), jak i metodologicznych. Kategoria mitu ma we wszystkich obiegowych użyciach tego terminu, także i u Zimanda, charakter ponadindywidualny. Mit jest tworem i narzędziem społecznym, to znaczy: wyrasta genetycznie z pewnych nastrojów zbiorowości i spełnia określoną funkcję masową. Jeżeli zatem zapytamy teraz, z jakich nastrojów masowych wyrósł u progu lat trzydziestych Boyowski cykl

<sup>2</sup> J. J. Lipski, *Boy-moralista*. „Argumenty“, 1961, nr 51/52, s. 4.

<sup>3</sup> S. Helsztyński, *Przybyszewski*. Kraków 1958. (Nota bene, błąd korektorski sprawił, iż Helsztyński występuje u Zimanda jako Szletyński — zob. s. 163.)

<sup>4</sup> S. Sandler, *Dobra książka o Boyu*. „Twórczość“, 1961, nr 7, s. 127—132.

felietonów *Znaszli ten kraj?* i *cui proderat?* — to odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy, obawiam się, nie tylko w książce Zimanda, ale i we wszystkich dotychczasowych próbach syntezy twórczości Żeleńskiego.

Uwagę tę w stosunku do Zimanda łatwo sprawdzić, dokonując przeglądu różnych jego propozycji genetycznych, które podsuwa czytelnikowi, chcąc określić źródła Boyowskiej mitologii czy *quasi*-mitologii. Otóż są to niemal z reguły przyczyny bardzo indywidualne. Boy doceniał młodopolską rewoltę obyczajową — prawda, ale w swojej epoce był w takim poglądzie dość odosobniony: oficjalna władza uniwersytecka (i, co ważniejsze, szkolna), uwydatniała raczej polityczne antycypacje i pseudoantycypacje Młodej Polski, w każdym zaś razie stylizowała ów kierunek w guście profetycznym, tymczasem ujęcie „obyczajowe“ z konieczności jest zawsze „antyprofetyczne“ i prowadzi do pewnych demaskacji. Równocześnie literatura dwudziestolecia odcinała się od Młodej Polski dość gwałtownie, i to poprzez najróżniejszych swych przedstawicieli — poczynając od skamandrytów, kończąc na awangardzie. Tak zatem stosunek Boya do tradycji młodopolskiej był bardzo indywidualny; skrzyżowały się w nim zarówno sympatie osobiste, jak i wpływy różnych środowisk intelektualistycznych. Ze splotu tych różnorodnych czynników Żeleński wyprowadzał pewien pogląd własny, a nie tylko „dawał formułę“ nastrojom już istniejącym, do czego, jak się wydaje, najczęściej ogranicza się rola indywidualium we współtworzeniu mitów.

Inne propozycje genetyczne Zimanda brzmią jeszcze bardziej „indywidualistycznie“. Boy nie próbował — powiada Zimand — dać jakiejś naukowej konstrukcji epoki, ale po prostu wspominał, pisał „o tym, co sam pamięta. Oto jedna z głównych przyczyn powstania tego, co można by nazwać legendą Boya o Młodej Polsce“ (s. 117). Słusznie, ale w ten sposób kategoria „mitotwórstwa“ zostaje jeszcze bardziej zacieśniona do samej osoby Żeleńskiego. Z kolei pojawiają się w Zimandowskim rejestrze przyczyny, które można by nazwać „wewnętrzno-strukturalnymi“: Boy ulegał „autonomicznemu mechanizmowi działania stworzonej przez siebie legendy“ (s. 150). Wreszcie przyczyny psychologiczne: Żeleński uciekał „przed teraźniejszością w kraj pogody, uśmiechu, kraj bez wrogów, szczwaczy, bez codziennej porcji wymysłów“ (s. 120). W tym celu tworzył sobie (ba, właśnie: *sobie*) ten mit „arkadyjski“, w którym zateęchły Kraków moderny i jeszcze bardziej zateęchły Kraków stańczyków stawał się symbolem „złotego wieku“ (s. 162 i 202).

Wszystko prawda, ale po cóż nazywać to „mitem“, skoro również i zdaniem Zimanda „najważniejszą cechą konstytutywną mitu [...] jest jego funkcja społeczna. Podstawowa funkcja mitu — to integracja społeczna. Mit zawsze integruje: naród, klasę, warstwę, grupę zawodową, religijną itp.“ (s. 101). Podpisując się oburącz pod tym ostatnim zdaniem, zapytajmy teraz jednak: k o g ó z to „integrował“ Boyowski „mit“ o Młodej Polsce (nawet gdybyśmy potraktowali go jako jeszcze jedną ilustrację odwiecznego mitu o rozbracie między artystą a społeczeństwem, czego zresztą Zimand nie czyni)? Czy rzeczywiście „zespalał“ jakkolwiek grupę socjologiczną, czy wyposażał ją w ideologię decydującą dla poczucia solidarności grupowej?

Są to pytania w pełni uzasadnione. Wiemy np. dobrze, z jakich źródeł społecznych rodziły się mity tradycyjnej mickiewiczologii i jak w ciągu rozwoju historycznego zmieniała się funkcja społeczna tych mitów. W piśmie tego typu, co „Pamiętnik Literacki“, nie trzeba spraw tych dokładniej tłumaczyć. Otóż Boyowskiego *quasi*-mitu o Młodej Polsce pod tym względem nie da się nawet zestawić z różnymi mitami „Mickiewiczowskimi“. Zdaje sobie z tego sprawę Zimand i na pytanie *cui proderat?* — odpowiada dość wymijająco: mit ten potrzebny jest naukowcom, ponieważ „z Boyowskiej legendy da się niemało wyczytać o przemianach zachodzących w pewnych warstwach społeczeństwa galicyjskiego na przełomie XIX i XX wieku“ (s. 201). Ale, na

miły Bóg, cóż to za mit, którego rzeczywista funkcja społeczna ogranicza się do katedr uniwersyteckich?! Pomijając już fakt, że na temat owych „przemian“ można dowiedzieć się więcej z korespondencji Przybyszewskiego niż z owych wspominków Boya, które Zimand — i bardzo słusznie — traktuje jako *sui generis* fikcję artystyczną.

Postawiony tutaj zarzut autor *Trzech studiów o Boyu* uprzedza w sposób budzący spore wątpliwości, a mianowicie — dokonując podziału mitów na „ideologiczne“ oraz „zabawowe“ i zaliczając Boyowską legendę Młodej Polski jednoznacznie do tej drugiej kategorii (s. 202—203). Podobnie jak Sandler w cytowanej już recenzji, nie wierzę w zasadność tego rodzaju podziałów, zwłaszcza gdy przeprowadza się je w sposób rygorystyczny, a tak właśnie — z konieczności — musiał postawić sprawę Zimand. Spór wymagałby dłuższej argumentacji, przypomnę zatem tylko fakty oczywiste. Po pierwsze: trzeba odróżnić mity od tych ideologii, które opierają się na rzeczywistych (dostępnych w danej epoce) wartościach poznawczych. Po drugie: wszelkie mity „ideologiczne“ mają również określoną ornamentację „zabawową“, określoną liturgię; bez tej ornamentacji nie byłyby tak atrakcyjne, a zatem — nie mogłyby spełniać swej funkcji masowej. Nie jest rzeczą obojętną, czy wsadza się na głowę rogatywkę, czy też melonik *Privatdozenta*; czy idzie się na pochód pierwszomajowy, czy na procesję. Po trzecie: mity „zabawowe“ mają także — zwłaszcza w swej genezie — jakąś podszewkę ideologiczną. Np. dwudziestowieczny „mit sportowca“, na który powołuje się Zimand, jest w pewnej mierze spokrewniony z mitem milionera, który własnym wysiłkiem dorabia się fortuny, chociaż zaczął od stołeczka pucybuta. Oba mity wyrażają kompensacyjne marzenia o awansie „prostego człowieka“, chociaż, rzecz prosta, milionerem można zostać tylko na Zachodzie, a Walsiewiczówną również i nad Wisłą. Dodajmy nawiasem, że zwłaszcza w warunkach polskich „mit sportowy“ ma zupełnie wyraźny charakter patriotyczny, a nawet nacjonalistyczny. Dość poczytać w prasie warszawskiej sprawozdania z różnych meczów międzypaństwowych!

Zimandowska „metodologia mitu“ budzi zresztą i inne zastrzeżenia. Znowu dotyczą one raczej terminologii i ujęć teoretycznych niż samej praktyki interpretacyjnej. Chodzi mi przede wszystkim o kwestię „prawdziwości“ mitów, a raczej elementów prawdy w micie. Otóż Zimand dokonuje tu dwóch zasadniczych uproszczeń: po pierwsze, zakłada, iż każdy mit opiera się na elementach prawdy („prawda nie jest mitu zaprzeczeniem, lecz na odwrót, stanowi jego istotną i nieodzowną część składową“, s. 99), a po drugie — ostantacyjnie zawiesza (w teorii, w teorii, oczywiście...) swój sąd na temat właśnie prawdziwości mitu, uważając, jak już mówiliśmy, funkcję społeczną „za najważniejszą cechę konstytutywną“ tego pojęcia (s. 101). Wszystko to razem wydaje się dość niekonsekwentne.

A więc — *ad primum*. Zimand twierdzi, iż prawda stanowi „istotną i nieodzowną część składową“ mitu, ponieważ każdy mit wyrasta wokół jakichś postaci czy faktów rzeczywistych: „w społeczeństwie współczesnym istnieją legendy o Mickiewiczu, ale nie ma legend o Tadeuszu Soplicy, istnieje legenda o Kafce, ale nie ma legend o Józefie K.“ (s. 99). Nie jest to powiedziane ściśle. Nie ma legend o Panu Tadeuszu, to prawda, ale Sienkiewiczowskie legendy o Podbipięcie przez wiele lat krążyły w świadomości społecznej i podtrzymywały sentymentalny mit „pobożnego rycerza“, obrońcy Polski i Maryi; nikt co prawda nie dośpiewywał „dalszych losów“ i dalszych przygód pana Longinusa, ale też Sienkiewicz szczęśliwie uśmiercał swych bohaterów. Równie „legendarną“ rolę pełni w społeczeństwie *anno 1961* rodzina Matysiaków, która to rodzina ze względu na swą genezę i funkcję społeczną z pewnością może być policzona do rzędu mitów. Z wywodów Zimanda można tu przejąć tylko tyle, że

w wypadku mitów osnutych wokół pewnej fikcji artystycznej ulega ograniczeniu sfera swobodnej „mitotwórczości“; tekst literacki jest całością zamkniętą, trudno więc dorabiać do niego nowe powikłania sytuacyjne i fabularne. Próbowano wprawdzie układać fabułki o różnych bohaterach literackich, dopisywać „zakończenia“ i „dalsze ciągi“; ale zjawisko to nie nabrało nigdy charakteru masowego.

Dochodzimy zatem do wniosku, iż osią konstrukcyjną mitu może być również — ze wszystkimi zastrzeżeniami — fikcja literacka. Mogą nią być także fakty całkowicie nieprawdziwe, takie, które nigdy nie miały miejsca, a więc — by mówić językiem dziś modnym — niejako „antyfakty“. Taki był np. mit „domów, w których straszy“ (narodziny różnych takich „domów“ nader rzadko dadzą się wytłumaczyć przy pomocy sugestii i autosugestii, częściej ich źródłem jest zwykle zmyślenie) i taki jest dzisiaj mit „latających spodków“, który w ostatnich latach ogarnął na Zachodzie spore kręgi społeczne.

Najczęściej jednak źródłem mitu są istotnie fakty autentyczne, lecz tak zinterpretowane, że nabierają znaczeń fikcyjnych. Do tego rodzaju mitów zaliczyłbym występującą współcześnie wiarę w „cudowne wydarzenia“, o której wspomina i Zimand. Faktem było więc odnowienie wieży kościoła na Lesznie, faktem są także istniejące wśród mas przesady, nastroje i tradycje religijne. Ze splotu tych faktów wyrósł mit o cudownym pojawieniu się Matki Boskiej. Nawiasem mówiąc, Zimand niesłusznie uchyla ten przykład, gdy powiada, że interesują go tylko mity współczesne i świeckie, natomiast wiara w cuda wyrasta z mitów „bardzo starych, religii liczących setki, a najczęściej tysiące lat“ (s. 101); w końcu historyka obowiązuje wydanie sądu o wszelkich mitach, także religijnych. Nie tylko przed zabraniem się do historii porównawczej mitów, ale w ogóle przed każdym badaniem naukowym trzeba zdecydować się, czy Pan wręczył, czy też nie wręczył Mojżeszowi tablic Dekalogu na górze Synaj.

To są oczywiście żarty, lecz idzie w nich o sprawę dość istotną. Przechodzę zatem *ad secundum*. W trosce o „obiektywistyczną“ tonację swej książki Zimand zastrzega się mianowicie: „określając w niniejszej pracy dane zjawisko jako mit, nie wypowiadam przez to sądu o jego prawdziwości lub fałszywości, lecz o funkcji, jaką pełni w społeczeństwie“ (s. 100). Jest to zastrzeżenie mylące. „Istotę“ legendy, a więc to, co nadaje jej właśnie charakter legendy, zawsze — wbrew Zimandowi — stanowi „kłamstwo“, czyli fałszywa interpretacja świata; pośrednio przynajmniej to także Julian Krzyżanowski, na którego powołuje się autor *Trzech studiów o Boyu*.

„Legendą — pisał Krzyżanowski — nazwiemy, najogólniej biorąc, twór literacki, który nie odpowiada wprawdzie wymaganiom intelektualno-poznawczym, zaspokaja natomiast uczuciowy stosunek czytelnika do przedmiotu“ (s. 94)<sup>5</sup>.

„Prawda“ jest tylko osią konstrukcyjną, szpulką, mówiąc niedołącznie, na którą nawijają się nici fikcji. To samo założenie milcząco przyjmuje Zimand, kiedy przechodzi do konkretnej analizy Boyowskiej „legandy Młodej Polski“. Pierwsze pytanie, jakie wówczas pada, brzmi całkiem prosto: „Jaki jest obraz przełomu młodopolskiego u Boya? Prawdziwy czy nie? Czy wolno ufać tej uroczej wizji?“ (s. 107). Praktyka zdystansowała tu teorię: widać to wyraźnie w całym studium zatytułowanym *Mitotwórca*, w którym Zimand cząstka po cząstce obnaża różne (najczęściej mimowolne) fałsze Boyowskiej legendy.

<sup>5</sup> Cyt. za Zimandem: J. Krzyżanowski, *Legenda literacka*. Odbitka z „Przeglądu Współczesnego“, 1935, nr 163—164. (Podkreślenia — Z. Ż.).

I oto powracamy do interpretatorskich zasług Zimanda, których rejestr chciałem przedstawić na wstępie, gdy polemiczny ton książki porwał mnie w dygresję. Wyliczmy więc po szkolarsku: w studium *Mitotwórcza* zafrapowała mnie najbardziej znakomita doprawdy analiza techniki literackiej cyklu *Znaszli ten kraj?*, wnikliwy i precyzyjny opis tych wszystkich cech strukturalnych książki, które relację pamiętnikarską przekształcają natychmiast w fikcję artystyczną („konstrukcja czasu, konstrukcja środowiska, charakter relacji między głównymi bohaterami a resztą postaci, zakres przekazywanych wiadomości“, s. 119). Wiąże się to ze sprawą „parafabularności“ prozy Boya. Zimand nawiązał tu do sugestii Stawara, ale sugestię tę znakomicie rozbudował, przetworzył impresję krytyczną w rzetelną analizę naukową.

W pierwszym studium tomu, zatytułowanym *Moralista*, uderza z kolei niezwykle trafne uchwycenie zasadniczego paradoksu, jaki tkwi w światopoglądzie Boya: antynomii indywidualizmu i społecznikostwa (powiedziałbym: modernistycznego indywidualizmu i pozytywistycznego społecznikostwa — ale w ten sposób wykroczyłem już poza referowanie poglądów Zimanda i przeszedłbym do krytyki; nie bez racji bowiem Sandler wypomina autorowi *Trzech studiów* wyraźne zlekceważenie roli tradycji pozytywistycznych w światopoglądzie Żeleńskiego). Śladów tej antynomii poszukuje Zimand w wypowiedziach Boya na tematy bardzo różne; między innymi, drogą pośrednią, dochodzi do analizy „erotycznych“ kampanii Żeleńskiego i znów trafnie odsłania ich ambiwalencję: sprzeczność pomiędzy głęboko postępową treścią tych „walk nad Bzdurą“ a kokieteryjnymi naleciałościami, jakimi Boy lechtał apetyty swoich czytelników.

Tutaj jednak przesadą wydaje mi się wyprowadzanie tej kokieterii właśnie z moderny, która — jak przypomina sam autor — głosiła w swym wariacie „Przybyszewskim“ eschatologiczny tragizm płci. Zimand ogranicza wprawdzie zakres owych pożyczek do problemów „najczęściej stylistycznych“ (s. 68), wydaje mi się jednak, że i to słówko „najczęściej“ jest tu właściwie zbędne. Doprawdy, Boy był jak najdalszy od wszelkiej eschatologii, i jeśli nawet tu i ówdzie w stylu „eschatologicznym“ pisał, to z pewnością w stylu tym nie myślał. W istocie erotyczna kokieteria Boya wywodzi się po prostu z tradycji francuskiej; zamiast Przybyszewskiego lepiej tu wspomnieć Brantôme'a, jeśli nie wręcz Diderota, autora przecież nie tylko *Kubusia Fatalisty*, ale i *Zakonnicy*.

Terminologia, którą posługuje się w *Moralistcie* Zimand, wzbudziła już protesty Lipskiego. Przyjmując wszystkie uściślenia terminologiczne Lipskiego („etyka absolutystyczna“ nie jest „jednowartościowa“, ponieważ zakłada dwie wartości: dobro i zło, „etyka relatywistyczna“ niekoniecznie prowadzi do pluralizmu wartości, lecz zmienia po prostu punkt „zerowy“, od którego wartości te można określać i mierzyć) — trzeba jednak powiedzieć, że zasadniczo Zimand ma rację tytułując Żeleńskiego „relatywistą“, a więc człowiekiem, który kryteria oceny etycznej uważa za historycznie zmienne, chociażby dlatego, że człowiek, „z natury“ dobry, doskonali się na przestrzeni dziejów (jak mniemał Boy). Sprawa ma znaczenie zasadnicze, ponieważ wiąże się z niewątpliwym antyklerykalizmem Boya i wyjaśnia po części filozoficzne źródła jego kampanii „antybrązowniczych“.

Kampaniom tym poświęcone jest ostatnie i, jak zgodnie twierdzą wszyscy recenzenci, najlepsze studium tomu, zatytułowane *Biografista*. Tutaj przede wszystkim uderza nas bardzo trafne rozgraniczenie biografizmu Boya (jako metody analizy literackiej) i jego biografistyki (jako określonej gałęzi wiedzy i literatury). Aby uzasadnić to rozgraniczenie, Zimand pisze o dokonującej się w w. XX „specjalizacji metod poznania humanistycznego“ (s. 223). Specjalizacja ta odbiła się i na dorobku

Boya (inna sprawa, czy proces ten jest tak pomyślny, zwłaszcza kiedy nie towarzyszy mu wysiłek w kierunku integracji badań humanistycznych i kiedy uczeni coraz dalsi są od „metajęzyka“, na który można by przełożyć wyniki różnych wyspecjalizowanych dyscyplin). W konsekwencji owych procesów dorobek Boya dzieli się „na dwie części: historię literatury (i krytykę) z jednej, oraz biografistykę — z drugiej strony“ (s. 224).

Równie trafne wydają się różne szczegółowe spostrzeżenia Zimanda, zwłaszcza tam, gdzie ustala on dla biografistyki Boya koneksje z poglądami (i pisarstwem) Maurois i Stracheya, oraz tam, gdzie wiąże biografizm Żeleńskiego (tym razem już jako metodę) z psychologizmem pozytywistów i z intuicjonizmem moderny (s. 325). W tych wszystkich uwagach brak mi jednak skojarzenia, które — mnie przynajmniej — narzuca się z całą oczywistością. Chodzi mi o wpływ biografistycznej krytyki francuskiej, który Zimand wprawdzie notuje, ale ogranicza go wyłącznie do tradycji Taine'a. Tymczasem Boya różni od Taine'a zbyt wiele, aby właśnie w *Filozofii sztuki* i w *Historii literatury angielskiej* doszukiwać się bezpośredniego rodowodu *Ludzi żywych*. Taine był nie tylko historykiem kultury, ale przede wszystkim teoretykiem; tymczasem Boy gardził teorią i, jak powiada sam Zimand, „nie wierzył w naukowy charakter badań historycznych w ogóle, a historycznoliterackich w szczególności“ (s. 309). Myślę zatem, że francuskich źródeł biografizmu Boya szukać należy tam, gdzie występują one w postaci „czystejszej“, równie jak Boyowska impresyjnej i równie jak u Boya pozbawionej wszelkich cech manifestacji określonej teorii badań literackich. Takim źródłem wydaje mi się przede wszystkim krytyka Sainte-Beuve'a. Pogląd ten próbowałem uzasadnić szerzej przed dwoma laty w publikowanej na łamach „Pamiętnika Literackiego“ recenzji książki Stawara *Tadeusz Żeleński Boy*<sup>6</sup>.

Do tej samej książki chciałbym się również odwołać, aby wskazać na kilka niedopowiedzeń Zimanda. Przede wszystkim dziwi mnie nieco pochopność, z jaką Zimand, podejmując tezę o „parafabularności“ prozy Boya, pomija równocześnie uzasadnienia genetyczne, którymi tezę tę opatrywał Stawar. „Parafabularność“ różnych studiów Żeleńskiego autor *Trzech studiów o Boyu* wyprowadza wyłącznie z kryzysu dziewiętnastowiecznej prozy obyczajowej oraz (przy całym cudzysłowie, w jaki zostały wzięte te wywody) — z przyczyn subiektywno-psychologicznych: Żeleński miał ambicje literackie, ale pozbawiony był „daru zmyślenia wielkich fabuł lub łączenia małych w jako tako spójną całość“ (s. 297). Równocześnie zaś „pisał w czasach, w których rozpad fabuły w prozie artystycznej był już ewidentny, przynajmniej w literaturze światowej“ (s. 299). Kryzys ten „usprawiedliwiał“ niejako decyzję Boya: teraz już można było zostać literatem, nie wysilając się na tworzenie fikcji artystycznej. Chodziło tylko o to, by styl był dobry i by punktem wyjścia dla pracy literackiej byli „ludzie prawdziwi“ (lub bohaterowie cudzych utworów), a wydarzenia możliwie atrakcyjne i niezwykle (s. 305).

Otóż cały ten wywód pomija bardzo istotną sugestię, sformułowaną już przez Stawara, tę sugestię, na której trop wchodzi Zimand, przypominając, iż Żeleński interesował się wspomnieniami Wojciechowskiego oraz Białoskórskiego, sądził bowiem, że „społeczeństwo wieku XX wypowiada się nie przez powieść, lecz przez pamiętniki ludzi z »gminu«“ (s. 303). W związku z tym Zimand wspomina również o ówczesnej „literaturze faktu“, jednakże myśli tej dalej nie rozwija. Tymczasem Stawar pisał, iż te tendencje prozy Boya wiążą się bardzo silnie z dążeniami lewicowej awangardy tamtych lat, która świadomie torowała drogę formom piśmiennictwa uważanym przez „estetów“ za drugorzędne i wulgarne. Uznanie tych

<sup>6</sup> Zob. „Pamiętnik Literacki“, 1960, z. 2, s. 576—577.



powiązań bynajmniej nie musi łączyć się z kanonizacją stylu prozy dziewiętnastowiecznej, choć u Stawara tak rzeczywiście było. Dlatego sędzę, że polemika Zimanda z jego poprzednikiem — jawna lub nie domówiona — omija po prostu istotę sporu i zadowala się poszukiwaniem genezy „parafabularyzmu“ Boya przede wszystkim w wewnętrznych prawach rozwoju literackiego.

Łączy się to z problemem tzw. „marksizmu“ Boya. Zimand arcysłusznie przywołuje do porządku zbyt pochopnych interpretatorów, zauważając, „iż to, co Boy z marksizmu przejął, nie wykroczało nigdy poza granice zdroworozsądkowej obserwacji“ (s. 352). Równocześnie wszakże autor *Trzech studiów o Boyu* posuwa swój sceptycyzm chyba zbyt daleko. Pisze wprawdzie o Boyowskich lekturach „Miesięcznika Literackiego“ (s. 63), przypomina, że pod koniec lat dwudziestych Żeleński znalazł się „na lewicy kultury polskiej“ (s. 147), nie przekształca jednak owych marginesowych spostrzeżeń w rozwiniętą hipotezę genetyczną. Nie docenia, mówiąc krótko, roli pewnej atmosfery ideowej, która do pism Boya przedostawała się w sposób pośredni, bynajmniej nie poprzez studia nad klasykami marksizmu. Uwaga ta dotyczy nie tylko inspiracji przenikających do twórczości Żeleńskiego od strony lewicowej awangardy. Tak np. rzuca się w oczy niemalże całkowite pominięcie przez Zimanda roli środowiska „Wiadomości Literackich“. Tymczasem zaś oczywiste są przecież koneksje kampanii obyczajowych Boya z publicystyką Krzywickiej; myślę również, że paralela Boy—Słonimski mogłaby dostarczyć autorowi studium bardzo instruktywnych wniosków. Niestety jednak Zimand nadto zasugerował się koncepcją Boya-indywidualisty, „pisarza-samotnika“ (s. 340). Jest w tej koncepcji ziarno prawdy i chwała autorowi, że je dla nas odkrył. Ale właśnie tym bardziej warto zwracać uwagę na wyjątki, które, jak wiadomo, służą przede wszystkim potwierdzeniu reguły.

Pretensja ostatnia odnosi się do charakterystyki metodologii (czy „antymetodologii“) Boya. Bardzo trafne wydaje mi się wyodrębnienie tych cech krytyki Żeleńskiego, które Zimand określa jako „nominalizm“. Przytacza tu znamienne wypowiedź Boya z lat dwudziestych, w której czytamy: „Taką już mam naturę, że w literaturze widzę raczej indywidua, ludzi, niż kierunki i szkoły“ (s. 331). Tak więc prąd, epoka czy kierunek literacki były dla Żeleńskiego właściwie „prostą sumą indywidualności“ (s. 307).

Jest to spostrzeżenie bardzo nowatorskie i cenne. Autor *Trzech studiów o Boyu* nadmiernie jednak upraszcza sprawę, wywodząc tę „niechęć do strukturalnego traktowania prądów literackich“ wyłącznie z tradycji pozytywizmu (s. 320). Nie proponuję tu żadnej „kontr-tezy“, przypominam tylko, że nie kto inny, jak właśnie papież estetyki pozytywistycznej, Hipolit Taine, zajmował stanowisko zdecydowanie „strukturalne“, co znalazło wyraz m. in. w jego teorii „osobowości panującej“ i w metodologicznej przesłance, która głosiła, iż w każdym zjawisku lub zespole zjawisk cecha dominująca podporządkowuje sobie inne. Taine nie potrafił natomiast odtworzyć obrazu „przejść“ pomiędzy strukturami kulturowymi różnych epok.

Ta ostatnia problematyka nie interesowała także i Boya. Stanowisko Żeleńskiego było bowiem nie tylko, jak chce Zimand, „nominalistyczne“, ale również żywiołowo „idiograficzne“. Boy nie lubił pojęć ogólnych, a jednocześnie nie zajmował się badaniem praw, co marginesowo zauważa Zimand, pisząc, iż autor *Marysieńki* notorycznie uchylał się od rewizji „koncepcji ogólnych periodyzacji dziejów literatury i charakterystyki poszczególnych prądów“ (s. 113). Również i o tych sprawach miałem już okazję pisać we wspomnianej recenzji tomowi Stawara<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Zob. *ibidem*, s. 574—576.

Nagromadziwszy pod adresem *Trzech studiów o Boyu* sporo różnych pytań i zastrzeżeń, nie chciałbym pozostawić wrażenia, że jest to w pewnej mierze książka jakoś „nie dopracowana“. Wręcz przeciwnie — jest to książka świetna, jedna z najlepszych, jakie wydała polonistyka w ciągu ostatnich kilku lat. Tu zaraz nasuwa się pytanie: czy studia Zimanda — to polonistyka, czy po prostu krytyka literacka? Otóż chyba jedno i drugie. *Trzy studia o Boyu* wykazują, że połączenie rzetelnego temperamentu krytycznego z ambicjami *stricte* naukowymi wydało w tym wypadku znakomite rezultaty. Autor postawił sobie bardzo współczesne pytanie o żywotność tradycji Boya i o korzyści płynące z lektury jego pism właśnie w Polsce roku 1961. Ten aktualizujący punkt widzenia wzmógł wyczerpanie Zimanda na społeczną przydatność uprawianej przez niego dyscypliny. Zimand, jak każdy rasowy krytyk, chce nie tylko wiedzieć, ale i oddziaływać. Walcząc o uznanie tradycji Boya, walczy przeciwko wszelkiemu koftuństwu, jakkolwiek się ono przejawia.

W związku z tym nie bardzo wierzę Zimandowi, kiedy zapewnia, że w sporze o Boya pragnął zająć wyłącznie stanowisko rzeczowe — nic więcej. Owszem, zajął je, ale w ten sposób tym silniej opowiedział się po stronie „zwolenników“, a przeciw Sandauerowi. Zresztą, *Trzy studia o Boyu* uczestniczą w bieżących sporach literackich nie tylko tam, gdzie mowa jest o Boyu i kulturotwórczej roli jego pisarstwa. Zimand traktuje niejednokrotnie pracę historyka literatury jako pretekst do krytyki *sensu stricto* współczesnej. Rozważa problem autentycznej czy mniemanej „potęgi krytyki“ w w. XX, próbuje określić rygory eseju, ubolewa nad niedopracowaniem przez marksizm teorii osobowości, pisze o „pluralizmie“ wartości i wzorów osobowych w naszym stuleciu, osądza etykę „absolutystyczną“ i „relatywistyczną“, atakuje nader ostro pruderię *à rebours*, jakiej hołdują ci spośród intelektualistów współczesnych, którzy wybrzydząją się na „płaskość“ obyczajowych demaskacji Boya.

Analizuje wreszcie problem wartościowania w naukach humanistycznych, pisząc bardzo słusznie, iż „humanistyka nie może się [...] obejść bez sądów wartościujących, który to fakt jest źródłem rozlicznych nieporozumień“ (s. 255). Obawiam się jednak, że nieporozumienia te dały znać o sobie także i w samym tekście Zimanda, a raczej w stylistyce tego tekstu, która — któż zgodnie, w jakim stopniu jest autoironiczna? Raz po raz czytamy zatem, iż Zimand, stwierdzając to i owo, bynajmniej „nie wartościuje“ — ależ skąd, i kto by go o to posądzał! Z dziesiątków możliwych przykładów cytuję jeden, dość jaskrawy: „Zeleński [...] — pisze autor — [był] racjonalistą i sceptykiem skłonny [...] do przeceniania czynników psychicznych jako tzw. motoru dziejów. Nie jest to bynajmniej sąd wartościujący, lecz, jedynie stwierdzenie faktu“ (s. 81). Czyżby? Wszystko to razem jest dość „zabawne“, jakby powiedział Zimand, który zdaje się mieć szczególną predylekcję do tego epitetu, ponieważ szafuje nim nader szczerze.

A jednak to dobrze, że *Trzy studia o Boyu* są właśnie trochę „zabawne“ (nie przestając być poważnymi). Jest to książka nie tylko bogata, ale również świetnie napisana. Eseistów uczy ona ścisłości dowodzenia i naukowej odpowiedzialności w sądach; historykom literatury daje przykład, jak należy pisać, aby ich rozprawy mogły być czytane. Powiedzmy zresztą łagodniej i ostrożniej: szeroko czytane.

Zbigniew Żabicki